

W co wierzysz, to masz

21 października 2008

Na jednym z pierwszych wykładów z psychologii nasza wykładowczyni powiedziała: „Jeśli masz na twarzy napisane ‘kopnij mnie’, nie dziw się, że wciąż cię kopią. Nie miej o to do nikogo pretensji. Jeśli ci się to nie podoba, poddaj się psychoterapii, co zmieni twoje nastawienie i sprawi, że kopiący pójdą gdzie indziej”.

Nawet akademicka psychologia zauważyła „magiczną” zasadę, że zawsze otrzymujesz to, czego się spodziewasz.

W życiu spotyka cię tylko to, w co wierzysz, a szczególnie to, czego się boisz.

Wszystko na tym świecie jest wibracją, włącznie z materią, której częstotliwości są tak niskie i gęste, że aż przybierają tak zwartą postać. Od dawna też wiemy, że nasze mózgi generują fale o różnej częstotliwości. Udowodniono, że mózgi, podobnie jak kamertony, dostosowują swoje częstotliwości do fali dominującej w otoczeniu. Nic więc dziwnego, że łatwo możemy „zarazić się” emocjami innych ludzi. Tak właśnie działa na nas energetyka tłumu, który może sprawić, że nawet najrozsądniejszy i najbardziej pokojowo nastawiony do świata człowiek w tłumie fanatyków sam stanie się agresorem zdolnym do irracjonalnej przemocy.

Kiedy uczyłam się medytacji, bardzo trudno było mi osiągnąć stan alfa, ale gdy przystąpiłam do doświadczanej grupy, osiągałam ten stan natychmiast. Tak mi się to podobało, że z radością biegłam na każde zajęcia. Dlatego, jeśli chcesz nauczyć się medytować nie trać czasu na samodzielne eksperymenty i znajdź grupę, która ci w tym pomoże.

Mistycy mówią, że nasze dusze również wibrują w określonej częstotliwości, zależnej od stopnia ich rozwoju i świadomości. Dlatego ludzie o podobnym światopoglądzie zawsze się

odnajdują, nawet w największym i anonimowym tłumie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak to działa do momentu, gdy mi to uświadomiono. Od tej pory zrozumiałam, dlaczego pewne rzeczy zdarzały mi się dziwnie często, a inne nigdy lub rzadko i dlaczego na swojej drodze spotykałam zawsze podobny rodzaj ludzi.

Wszyscy żyjemy w tym samym świecie, ale jednocześnie każdy z nas żyje w swojej własnej rzeczywistości i spotykają go dobre lub złe rzeczy właściwe tylko dla niego.

Urodziłam się w rodzinie od pokoleń ateistycznej i żyłam w niewinnym przekonaniu, że wszyscy wokół mnie są tacy sami i wyznają taki sam, laicki światopogląd. W pewnym sensie tak właśnie było, ponieważ moi rodzice obracali się w środowisku ludzi podobnych do siebie. Nikt mi nie powiedział, że większość rodaków to katolicy, że ateizm jest źle widziany i że można z tego powodu paść ofiarą prześladowań. Pewnie dlatego nigdy żadnych szykan ani nękania nie zaznałam (z nękaniami zetknęłam się dopiero wtedy, gdy podłączono mnie do Internetu, który jest rajem dla różnego rodzaju fanatyków i psotnych trolli).

Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek wypytywał mnie w dzieciństwie o światopogląd moich rodziców, a zwłaszcza, żeby się dziwił lub mnie dyskryminował. Bywałam w domach różnych moich koleżanek i kolegów i nigdy nie odczułam, że jestem traktowana w jakiś szczególny sposób, nawet tam, gdzie na ścianach wisiały święte obrazy i krzyże. Nie wierzyłam w religijne prześladowanie, nie oczekiwałam go i nigdy go nie doświadczyłam. Natomiast z opowieści świeżo upieczonych ateistów wiem, że stale przytrafiają im się przykre incydenty. Spodziewają się ich i boją, więc je przyciągają.

Kiedy dorosłam spotykałam na swojej drodze wyłącznie ludzi niewierzących lub zbuntowanych przeciwko swojej religii i Kościołowi. Nie musiałam tych ludzi szukać ze świecą: sami się zjawiali, więc żyłam w przekonaniu, że tylko tacy istnieją na

świecie.

Jak sięgam pamięcią, zawsze ciągnęło mnie do tajemnic tego świata. Ateistyczno-racjonalistyczne wychowanie nie zabiło we mnie metafizycznej ciekawości. Na szczęście moi rodzice niczego mi nie zabraniali. Czytywałam ezoteryczne pisma i książki, aż w końcu zapragnęłam zająć się tym profesjonalnie. Skończyłam szkołę psychotroniczną i podjęłam działalność jako astrolog. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że ta praca może wiązać się z jakimkolwiek zagrożeniem ze strony szatana, demonów lub innych sił nieczystych. W mojej osobistej przestrzeni te byty po prostu nie istniały, podobnie jak smoki i rusałki. Nie nauczono mnie strachu przed nimi, więc się ich nie bałam.

Jeśli nie wiesz o istnieniu demonów, na pewno nigdy ich nie spotkasz. Ale jeśli ktoś ci o nich powie, a ty w nie uwierzysz, a szczególnie jeśli się wystraszysz, wtedy na pewno demony wyjdą ci na spotkanie, zaatakują cię, a może nawet cię pokonają.

Kiedy po raz pierwszy przeczytałam, że kogoś „opętało” za sprawą astrologii lub kart tarota, pomyślałam sobie, że albo autor artykułu zwariował, albo cofnęliśmy się w mroki średniowiecza i prasa zaczyna szerzyć zabobony. Wprawdzie powiedziano mi już o demonach, szatanach i innych egregorach, ale wiem też, że dopóki sama na to nie pozwolę, żaden mnie nie skrzywdzi ani nie wystraszy. Dlatego ignoruję zagrożenia z ich strony, robię swoje i wciąż pozostaję bezpieczna.

Kilka lat temu mieszkałam w dzielnicy, uchodzącej za bardzo niebezpieczną. Wciąż czytałam, że na sąsiedniej ulicy pobito spokojnie wracających do domu studentów, a nawet dowiedziałam się z TV, że w pobliskiej siłowni wybuchła gangsterska strzelanina. Moja koleżanka stanowczo odmówiła złożenia mi wizyty, właśnie z powodu zagrożenia ze strony bandytów. A ja wracałam do domu bardzo późną nocą i nigdy nic mi się nie stało. Podobnie bezpiecznie czuli się moi dorastający synowie,

mimo, że nosili długie włosy, co na dresiarzy działa jak czerwona płachta na byka. Nie oczekiwaliśmy napadu, nie baliśmy się, bo wierzyliśmy w swoje bezpieczeństwo oraz opiekę Siły Wyższej. I rzeczywiście, przez całe 6 lat mieszkania tam byliśmy bezpieczni.

Jeśli chcesz żyć w spokojnym, racjonalnym świecie nigdy nie igraj ze swoją podświadomością. Podświadomość to takie dziwne, autonomiczne stworzenie, które bardzo łatwo może się wymknąć spod racjonalnej kontroli i napytać ci poważnych kłopotów. To nie diabły i demony stanowią zagrożenie. Zagrożenie polega na tym, że twoja własna podświadomość może je wytworzyć i wpędzić cię w tarapaty.

Wczoraj przed snem (cóż za głupota!) oglądałam film zrobiony przez Roberta Tekieli, dzielnego pogromcę groźnych sekt (a raczej wiernego sługę i wyrobnika demonicznych sił, zanieczyszczających świat niskimi i ciemnymi wibracjami lęku). Zawsze uważałam tego faceta za fanatyka, opętanego przez chore idee i agenta ciemnej strony mocy. I faktycznie. Po zapoznaniu się z jego twórczością odczułam przykre skutki wchodzenia w nierozsądny kontakt z niskimi wibracjami. Nie cierpię na żadne lęki i nie boję się ciemności. Jestem nocnym Markiem, więc siedzenie przy komputerze do białego świtu jest dla mnie rzeczą normalną. Oglądając film Roberta Tekieli nie czułam ani śladu lęku, a jednak zaraz po zakończeniu tego „seansu”, aż do położenia się do łóżka, miałam przykre odczucie, że atmosfera w pomieszczeniu stała się gęsta i lepka.

Oglądanie tego typu filmów, czytanie religijnych bzdur (chrześcijaństwo jest religią strachu i cierpienia!) oraz słuchanie wykładów ludzi o niskich wibracjach duchowych obniża i twoje własne wibracje. Jeśli więc chcesz uniknąć problemów, trzymaj się od pogromców sekt i kościelnych egzorcystów tak daleko, jak to tylko możliwe. Nie od dziś wiadomo, że kościelne egzorcyzmy nie tylko nie „wypędzają diabła”, ale co gorsze, doczepiają do egzorcyzmowanego całe mnóstwo chrześcijańskich egregorów.

Na tym właśnie (i niczym innym) polega magiczna ochrona przed duchowym zagrożeniem.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Astromaria](#)